

jednak pewne, że sama z siebie nie jest zdolna opanować nadprodukcji różnorodnych elementów, z których nie udaje się zbudować spójnego modelu człowieka. To wszystko, co przedstawiam, jest również zwróceniem uwagi na fakt, że nie ma zgody co do przedmiotu i metody psychologii. Jedno jest pewne, że niewystarczającym jest zajmowanie się zachowaniem, procesami psychofizjologicznymi, treściami nieświadomymi, świadomymi wyborami itd. Człowiek to rzeczywistość biologiczna, psychiczna, społeczna i duchowa. Żadna z istniejących teorii/koncepcji psychologicznych nie ujmuje tych wszystkich wymiarów łącznie. Na to nakłada się fakt, że człowiek poznaje, czuje, wybiera, wartościuje — a te funkcje są również analizowane w teoriach najczęściej w izolacji. Są więc modele poznawania, wartościowania, emocjonalnego reagowania, podejmowania decyzji — a nie ma człowieka. Negatywne skutki takiego uprawiania psychologii odczuwa się we wszystkich próbach aplikacji jej dokonań w praktyce lub w dziedzinach korzystających z jej osiągnięć: pedagogice, kryminologii, resocjalizacji, polityce społecznej.

3. Filozofia jest dla mnie zawsze ukochaniem mądrości, czyli poszukiwaniem prawdy, dobra, piękna, nadziei i miłości, a także wiary — gdyż od czasów chrześcijaństwa uznaję, że 6 wartości konstytuuje mądrość. W swojej pracy naukowej nieomal na codzień korzystam z prac filozoficznych: wtedy gdy ustawiam problem natury człowieka, natury społeczeństwa, państwa, praw, wartości, sensu życia, odpowiedzialności, rozwoju człowieka. Chętnie sięgam do Platona, św. Tomasza, M. Schelera, R. Ingardena, J.-P. Sartra, P. Tilicha, M. Bubera, św. Augustyna, a z ostatnich filozofów — J.M. Bocheńskiego, G. Marcela, mocuję się z K. Darwinem, F. Nietzschem, pragmatyzmem W. Dilthey'a, z imperatywem moralnym I. Kanta.

3. W filozofii przede wszystkim cenię i poszukuję propozycji pytań i sposobów dochodzenia do odpowiedzi o naturę człowieka, sens życia, świata, ludzi, o początek i koniec. Filozofia jest dla mnie „sumieniem nauki”, a więc „centrum w nauce”, porządkującym, kierującym i sygnalizującym — gwarantującym rozwój nauki sprzyjający rozwojowi człowieka i środowiska (świata). Czy filozofia taką rolę przyjmuje, czy ją pełni — jest odrębnym zagadnieniem. Mój punkt widzenia jest właśnie taki.

Prof. dr hab. Elżbieta Kaczyńska
Instytut Stosowanych Nauk Społecznych UW

1. Nie wyobrażam sobie badań historycznych bez filozofii. Każdy (autentyczny) historyk, przystępując do pisania jakiegokolwiek szerszej tematycznie, a nie

przyczynkarskiej pracy, musi zadawać sobie pytania natury historiozoficznej. Trudno wyobrazić sobie ewolucję dziejopisarstwa bez teorii poznania, bez dyskusji teoretycznych na temat ciągłości, zmienności, porównywalności, adekwatności pojęć ogólnych itd.

2. Związki między moją dyscypliną a filozofią ciągle istnieją — wystarczy wskazać choćby na dawniejszą popularność Jean-Paul Sartre'a, dzisiejszą Poppera itp. Uprawiam głównie historię społeczną (wraz z gospodarczą), a taki kierunek wynika z refleksji metodologicznej, bliskiej — jak sądzę — samej filozofii. Jeżeli zwycięży nurt reformy studiów uniwersyteckich, zmierzający do „otwierania” kierunków, wzmacniania kontaktów interdyscyplinarnych itp., to związki filozofii i historii staną się silniejsze i — mam nadzieję — będą polegać także na zainteresowaniu filozofów pracami historyków, a nie tylko odwrotnie.

3. Nie wiem, czy dam właściwą odpowiedź, bowiem nie chodzi chyba o to, co cenię niejako „bezinteresownie”, ale o to, co jest mi najbardziej potrzebne. A najbardziej potrzebne są dla mnie te rozważania, które dotyczą metodologii nauk. Przy ich pomocy weryfikuję spójność swoich poglądów na przyszłość, np. na wątpliwy, ale ciągle powracający w historiografii problem „prawdowości”, „praw”, „prawdopodobieństw” czy sposobu uzasadniania twierdzeń ogólnych (zob.: prace Nowaka, Kmity i in.). Niektóre pomysły, jak np. zastosowanie „teorii katastrof”, historycy czerpią nawet od matematyków.

Prof. dr hab. Andrzej Mencwel
Katedra Kultury Polskiej UW

1. Czy dzisiaj związek między nauką i filozofią wydaje się słabszy — jak sugeruje ankieta? Odpowiedziałbym odwrotnie — mnie wydaje się mocniejszy, choć jest kwestią sposób rozumienia zarówno „nauki”, jak i „filozofii”. W humanistyce bowiem, a tę staram się uprawiać, „nauka” jest dziś zazwyczaj „filozofią”. Oznacza to, że ani antropologia kultury, ani historia idei czy postaw — dziedziny bliższe mojej praktyce — nie są naukami czysto przedmiotowymi, „obiektywnymi”. Osobiście nie nazywam ich nawet naukami, lecz całkiem rozmyślnie posługuję się terminem „wiedza” (na ich określenie). Nie oznacza to, że „wiedza” (*scil.* humanistyka, antropologia kultury, historia idei, postaw itp.) jest mgławicą subiektywnych rojeń, oznacza tylko niezbywalną dzisiaj świadomość, że jest dziedziną relacji międzypodmiotowych — np. podmiotów działających i podmiotów poznających. Interakcje te winny być i zazwyczaj są klarownie racjonalizowane w procesie poznawczym, a określaniem sposobów tej racjonalizacji zajmowali się z powodzeniem najwięksi humaniści naszego wieku (np. Max Weber, Émile Durkheim, Florian Znaniecki). Czy jednak da się precyzyjnie